Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 35. Poznań, dnia 30. Sierpnia. **1841.**

Literatura zagraniczna.

Grammatik der wendisch-serbischen Sprache in der Oberlausitz,
von
J. P. JORDAN.
Prag, bei Frd. Ehrlich. 1841.

Przyjaciele literatury słowiańskiéj mile przyjmą pracowite i uczone dzieło p. Jordana o grammatyce wendo-serbskiego języka w wyższéj Luzacyi. Autor, sam Lużak, rodem z tych stron, gdzie jeszcze garsztka Wendów tym językiem mówi, wziął się do pracy, nie bez poprzedniego, długiego i gruntownego przygotowania. Znawca starożytnych i kilku nowożytnych języków, siedm lat nadto poświęcił nauce głównych narzeczy słowiańskich, i dopiero z takim zasobem filologicznych wiadomości, jął się do ułożenia grammatyki narodowego swojego języka. Poprzednikami jego byli: Frenzel, który już 1671. r. ułożył w niemieckim języku książkę serbską elementarną do czytania, i Jakob Ticinus *(principia linguae wendicae, Pragae,* 1679.), który także nie wiele więcéj napisał. Pierwszy luteranin, zbliżył zasady języka serbskiego do niemieckiego, drugi zaś jezuita, wolał się oprzeć na formach językowych katolickich Czechów. Oni to dali podobno pierwszy popęd do rozdziału literatury i języka Luzaków, na język katolickich i ewangelickich Serbów, po dziś dzień istniejącego. Więcéj grammatycznych badań znajduje się w grammatyce Matthäigo z roku 1721., po czém już tylko grammatyka Seilera z 1830. roku warta wspómnienia.

Autor przyznaje sam, że w tych ostatnich dwóch dziełach znalazł dobrze opracowane formy przypadkowania i czasowania, zaś co do etymologii i składni zmuszony był o własnych kroczyć siłach, kładąc wszakże sobie za zasadę system Dobrowskiego. Rozumie bowiem, że tylko na tym systemie opracowane wszystkie grammatyki słowiańskie, doprowadzić w końcu mogą do utworzenia grammatyki porównawczéj wszystkich narzeczy słowiańskich, zkąd dopiero na odwrót rozejdzie się światło na budowę każdego języka w szczególności.

P. Jordan porównywa szczególniéj język polski i czeski z językiem Wendów Luzackich, z czego się ich wielkie podobieństwo, a mianowicie z pierwszym pokazuje. Wszakże mnóstwo jeszcze innych nawija się porównań z wyrazów i form, które nieznane w Wielko- i Mało-Polsce, dotąd przechowały się w narzeczu kaszubskiém, pruskiém i ruskiém. I tak w Prusiech polskich mówią dotąd: pomazka (skibka chleba z masłem), kstę (kwitnę), colta (bółki), cieżki (ciężki), które to wyrazy, jako serbskie, w niniejszéj grammatyce napotykamy. Podobnie znajdują się wyrazy kaszubskie, jakich w polskim języku nie ma, zupełnie tego samego brzmienia, co serbskie np. nałożeń (pan młody, zaręczony). Prozodyą wyrazów oddala się także język serbski od języka polskiego, a zbliża się do wymowy Kaszubów i Rusinów.

Język Wendów luzackich dalekiéj sięgać musi starożytności, albowiem dzisiejsze wyrazy jego, np. bole (więcéj), nielepy (niezdatny), tudzież zakończenia czasów przeszłych niedokonanych na ech, ich, ach, np. leżach (leżałem), wuknich (uczyłem się), wedźech (wodziłem), bych (byłem), już tylko w cerkiewnym języku ruskim przechowują się. Dla téj rzadkiéj przymiotowości języka luzackiego, że się w nim starożytne formy i wyrazy zachowały, bliższe jego poznanie nie jednąby uchyliło trudność i niezrozumiałość w pismach Ulfilasa, tłumacza pisma św. na gockie, Nestora, kronikarza ruskiego z XI. wieku, i z Igora wyprawy na Połowców. Ważne na przykład jest odkrycie, że wyraz niemiecki ja, tyle zagęszczony u Germanów, z wendyjskiego pochodzi języka, od wyrazu je = jo = jest. Czasowanie bowiem słowa posiłkowego na czas teraźniejszy jest następujące: sym (jestem), sy (jesteś), je, jo (jest), smy (jesteśmy), sće (jesteście), su (są); do tego liczba podwójna *(dualis)* smój (je-

steśma), swe (jesteśwa), staj, stej (zapewne to samo, co dawne sąma, sąwa, jesteśta).

Nie jest to więc skażeniem języka, jak wielu rozumie, że w Prusiech polskich, zwykle się potakiwa wyzem jo, jakoby z niemieckiego ja, bo to jest czysta, starożytna forma słowiańska, i znaczy to samo, co jest. Być może, jak się domyśla Mrongowiusz, że kiedy krzyżacy ogłaszali wyprawy na Prussy pogańskie po Niemczech, że się pod ich znaki zaciągali także Wendy, a osiadłszy w tych stronach zaszczepili język swój, którego ślady po dziś się utrzymują. Tenże sam grammatyk i słownikopisarz twierdzi z wielkiém podobieństwem do prawdy, że niemieckie Bosheit (złość), böse (zły), ma źródłosłów swój w wendyjskim wyrazie pos (pies). Niemieckie imie własne Petsch jest czysto wendyjskie Petsz (Piotr). Niemieckie Vogt, albo jak też pisano Voigt, pochodzi od wendyjskiego wojt, polskiego wójt, co właściwie znaczyło ojca. Tak bowiem u Wendów, jak u dzisiejszych Kaszubów w używaniu jest *digamma aeolicum;* nie mówią owca, tylko wowca; nie ojc (zamiast ojciec) tylko wojc. Wszystkie *patronymica* słowiańskie na wicz tłómaczą się na ten sposób. Pomiędzy Kaszubami nie mówiono n. p. Pawłowicz (syn Pawła), ale Pawłowojc (z Pawła ojca). Zbierając zwyczaje po Polsce i Rusiach mianowania żony i dzieci od imienia chrzestnego głowy familii, krom którego innego dawniéj nie było, widzimy je poparte jeszcze bardziéj przez źródłosłów kaszubski.

Wendowie Luzaccy nazywają się sami Serbami (Serbá, Serbojo, Serbowe; albo też Serske, Sarske). P. Jordan idzie za Szafarzykiem i powiada, że w trzecim wieku po Chrystusie, Wendy, a pod tém nazwiskiem obejmowano wszystkich Słowian, zaczęli zajmować miejsca w Niemczech od Wisły do Elby, opuszczone przez Germanów, przedzierając się z bronią w ręku przez ludy Spalów, Hunnów, Awarów, Bulgarów i t. p ; że między temi pokoleniami słowiańskiemi szczególniéj odznaczali się męztwem Lutycy, zwani dla tego Wilkami. Rozpołożeni pomiędzy Elbą i Odrą zajęli się rolnictwem, a w IX. wieku już ulegli Niemcom. Uszczuplani różnémi przygodami, zostając tyle wieków w podległości, zmaleli dziś na garsztkę Luzaków, zamieszkujących niższą i wyższą Luzacyą w liczbie 150,000.

Mrongowiusz uważa starobytość plemienia słowiańskiego w tych stronach, i nie sądzi, ażeby dopiero w 3cim albo w 4tym wieku naszli byli Słowianie do wyższéj Luzacyi. Opiera twierdzenie swoje na Tacycie, który przytacza nazwisko jednego z wodzów *Malovendus*, walczącego w szeregach niemieckich, co wyraźnie ma znaczyć małego Wenda, jak gdyby Małopolanina. Niezaprzeczenie jest to nazwisko słowiańskie, acz je Tacytus nadaje wodzowi Marsów; z przytoczonego jednak miejsca (*Annales* 2., 25.) w dziejopisie rzymskim nie wypada, ażeby istotnie lud jaki Małowendów znajdował się między Germanami, a najmniéj, ażeby to był lud praojczy w wyższéj Luzacyi.

P. Jordan powiada daléj (str. 4.) że owa garsztka Słowian-Luzackich przechowała wprawdzie i język i niejeden starożytny obyczaj słowiański, czém dowiodła namiętnego do narodowości swojéj przywiązania; ale nie mogło się obyć, aby rzucona w sam środek Niemiec, i od tylu wieków pod ich zostająca panowaniem, nie doznała silnego wpływu germanizmu, i nie uległa duchowéj i fizycznéj przewadze niemieckiego ludu. Język serbski w Luzacyi, natłoczony germanizmami, najwidoczniejszym tego dowodem.

Łuzanie wraz z Czechami, Polakami i Słowakami (w Węgrzech) należą do jednego północno-zachodniego szczepu słowiańskiego; i narzecza ich do siebie są bardzo zbliżone; zaś Serbowie naddunajscy czyli illiryjscy, Rusini, Kroaci i Windy w Styryi, Karyntyi i Krainie stanowią szczep osobny, szczep wschodni, narzeczem zbliżony więcéj do starosłowiańszczyzny, i między sobą, a wyróżniający się znacznie od narzeczy zachodnich słowiańskich. Narzecze wschodnie jest miękkie, zachodnie pełne i twarde; tam przeważa litera *a*, *l*, i unika się zbiegu twardych spółgłosek; tu zaś przeważa głoska *o*, *ł*, i zbieg współgłosek twardych częsty, n. p. razum — rozum, rozom; zemlia — zema; postawlen — postawen; salo, prawilo, moliti sia — sadło, prawidło, modliti sia; ptica — ptak. U szczepu wschodniego drugi przypadek kończy się na ago, trzeci na omu; u zachodniego na ego (eho, oho) i na emu. Dla téj różnicy językowéj ani więc przypuścić można, ażeby Serbowie naddunajscy, albo Windy w Styryi, tego samego byli szczepu, co Sorby lub Windy w Luzacyi mieszkający. Nazwisko Serbów i Wendów było wspólne wszystkim plemionom słowiańskim na wschodzie i zachodzie, ztąd też pozostało się ludom osobno rozsiadłym i różnoszczepowym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Myśl ludzkości.

Ciężko dobywa z ludzkości się łona
Myśl matka cudów, na wieków aż łożu,
I długo tuła się niewyzwolona
Po stepie błędu i dzikim bezdrożu.
I długo hardy ją przesąd katuje,
Chcąc zdusić dzieckiem, nim wrośnie w olbrzyma,
Myśl zaś młodzieńcza z fałszem się passuje,
A z starym wiekiem za barki się ima.
Dopieroż wzleci ze swojego gniazda,
I zagrzmi głosem niby archanioła,
A spojrzy okiem promiennym jak gwiazda,
I ludzkość całą do chodu powoła.
Zadrzą, zakipią wraz massy ogromne,
Niby burzami rozdąsane morze
I pojdą naprzód, wiarą swą niezłomne
I wtargną w przyszłość przez dzikie bezdroże.
Czołem przed massą huf mężów wybranych,
Jak szturmujące do nieba olbrzymy,
Przetnie im drogi w lasach niezdeptanych,
I stopi tchem swym śniegi martwéj zimy.
A zwali śmiało czci staréj bałwany,
Idąc na przebój za bożém natchnieniem.
Któż zaś zauzda chód im niewstrzymany
I zdławi gwiazdę ich mrocznym zaćmieniem?
Biada! kto klaść chce na ludzkość wędzidła
I sypać wały na tamę jéj fali
Albo natchnionéj wyłamywać skrzydła:
Zdepcze go massa, i postąpi daléj,
Po jego trupie w pochodzie wieczystym; —
W krwi, pocie, klejnot wygrzebując prawdy,
A zdobycz drogą w zapale ognistym,
Obnosząc wszędy i krzepiąc się zawdy.
Myśl zaś przewodnia, bujna, rozkiełznana,
Wyżéj a chyżéj podleci nad niemi,
Aż w niebo wzięta, zkąd była zesłana,
Jak nowa gwiazda zabłyśnie dla ziemi.
Ludzkość ją wonczas obwoła za hasło,
A Bóg znów ziarno gorące zasieje,
I znów myśl świeża iskrą niewygasłą
Tlić się tam pocznie, aż w słońce dojrzeje.

†

O Żydach.

(Dokończenie.)

Za Władysława Jagiełły ksiądz Budek poruszył lud krakowski. Schodząc z ambony w kościele św. Barbary powiedział, że mu podłożono na ambonie karteczkę z doniesieniem o niesłychanéj zbrodni. Woli to jednak zmilczeć, bo podobne doniesienie sprawiło wielki rozruch w Pradze. Gdy go lud prosił, o co chodzi. wrócił się na ambonę i ogłosił, że w nocy Żydzi dziecko zabili i na księdza idącego do chorego kamieniami ciskali. Uderzył lud zaraz w żydowską ulicę, zabijał i łupił. Starosta Krakowski i burgrabia lud wojskiem rozpędzili Tymczasem zadzwoniono na ratuszu, żeby się zeszedł magistrat dla sądzenia winnych, kiedy ktoś krzyknął, że dzwonią z rozkazu magistratu, żeby zacząć Żydów rzezać. Wtedy dopiero zaczęły się morderstwo i grabieże, których już żadna siła wstrzymać nie mogła. Pokazał się i rozszerzył daleko pożar, a gdy sięgnął kościoła świętéj Anny, sypnęli się z wieży Żydzi, gdzie schronienia szukali i wpadli znowu do innéj, ale w téj już zginęli od płomieni. Trwała tedy rzeź od godziny szóstéj (teraźniejszéj 9téj) aż do zmroku, podczas którego najwięcéj Żydów ubito lub nałapano. Wielu dało się natychmiast ochrzcić, a dzieci dużo na chrześciańskie wychowania pobrano. Tego samego dnia były podobne rzezie w Nissie i Frankfurcie nad Odrą. Co niejako pokazuje, że to był figiel fanatyczny szerzéj, jak na Polskę obrachowany. Także za Jagiełły wyszły statuta duchownéj prowincyi gnieznieńskiéj, a przepisawszy słowa dawnych Synodów, iż Polska jest nową osadą chrześciańską, postanowiono, aby Chrześcianie biesiad z Żydami nie odprawiali, na ich weselach i ucztach nie tańcowali, z nimi razem nie mieszkali, ani do łaźni nie chodzili, mięsa od Żydów nie kupowali. Przykazano, aby Żydzi nosili z sukna czerwonego koło na sukni, a jeźli będą nie posłuszni, miejscowy biskup ma ich karać. Jedną tylko synagogę w mieście mieć powinni. Gdyby zaś w tém miejscu, gdzie Żydzi mieszkają, mieszkali Chrześcianie, od których pleban miałby mieć pożytek, wtedy biskup powinien oznaczyć wiele Żydzi płacić powinni plebanowi. Ta ustawa synodalna weszła w konstytucye za Stefana i Zygmunta III. Za Kazimierza Jagiellończyka r. 1464. lud, który się uzbrajał na Turków, uderzył także na Żydów. Magistrat nie umiał dać obrony i od króla skarany został. W r. 1496. wyrzekło prawo, że Żydzi większemi swobodami, jak Chrześcianie szczycić się nie mają; pieniądze dane na dobra i zapisy tracić powinni.

Za Zygmunta I. wypędzeni Żydzi z Czech szukali znowu przytułku w Polsce. Sułtan turecki zapewne dla ściągnięcia kapitałów zaczął Żydów wabić do swego kraju. Rząd polski uważał to za stratę, i Żydzi zostający w porozumieniu o zamiar wyjścia byli zatrzymani pod strażą. Wielu jednak wyszło. Sprzeczne były zdania o Żydach na kilku sejmach. Jedni posłowie chcieli ich wypędzać, drudzy odbierać im handel, inni pozwalać wszystkich swobód. Także za Zygmunta I.

księża żądali, aby nowe synagogi były pozrzucane. Uskarzano się zewsząd na Żydów, że Chrześcianom zarobek odbierają, pieniądze i płody krajowe za granicę w handlu wyprowadzają, jak gdyby to dla narodu co szkodliwego być miało. Żydzi bronili się głównie swoim sposobem, to jest przepłacając ludzi wpływ mających, ale też wystąpili i z piórem. W piśmie »*Ad querelam mercatorum Cracoviensium responsum Judaeorum de mercatura*« r. 1539. rozwinęli całe swoje stanowisko. Okazują oni tam, że religie się odmieniają (a było to w czasie Lutra); że ludzie nie powinni się prześladować, że Żydzi przez handel płodami sprowadzają pieniądze; że lepiéj ich mieć z wyznaniem, które jest wiadome, jak żądać hipokryzyi. Utrzymują, że rzemieślników Polaków wcale nie masz; kupców w całym kraju ledwie 500; Żydów zaś kupców liczy się 3200, a rzemieślników trzy razy tyle. Niech kupiec Chrześcianin nie zbytkuje, daje taniéj niż Żyd, a każdy od niego kupować będzie. W owym czasie nie wolno było Żydowi trzymać cła i handlować i kupczyć po wsiach; zakładów czyli *vadia* nie wskazywała kancellarya na pojedyńczego Żyda, ale na całą korporacyą. Musieli nosić żółte czapeczki dla różnienia się od Chrześcian. Od przywilejów lub innych extraktów nie podług taxy, ale podług żądania kancellaryi płacić mieli. Do poborów na wojnę podwójnie się przyczyniali. Miał być sposób kupiectwa żydowskiego oznaczony. W Litwie uwolnieni byli od opłat rabbini, które musieli płacić; był ustanowiony naczelnik, który nad całym ludem swoim miał władzę i u króla wszystkie sprawy obrabiał. Za Zygmunta Augusta po przybyciu Lippomana nuncyusza spalono Żydów z Rawy obwinionych o kradzież hostyj.*) Włożono pogłówne na Żydów bez różnicy płci i majątku po złotemu ówczesnemu. Wzięto przykład z Niemiec, gdzie od każdéj żydowskiéj głowy musiało wpływać po reńskim złotym corocznie. W całéj Polsce narachowano tylko 16,589, co naturalnie opierało się na bardzo fałszywym rachunku. Kazano im dawać do mennicy srebro podług nizkiéj ceny, a handel im ścieśniano. Nie mogli frymarczyć końmi pod karą śmierci.

W tym czasie (r. 1571.) zyskali też Żydzi przywiléj, a przynajmniéj Poznańscy, że im wolno było, za wszelkie zbrodnie karać się między sobą nie tylko wygnaniem z miasta, ale nawet i śmiercią. — W Litwie upewnił Zygmunt August zwierzchność żydowską, iż będzie miała zupełną władzę nad korporacyą. Żydom zakazał nosić łańcuchów złotych i kruszczu drogiego przy szablach, ale Żydówkom pozwolił się stroić podług przemożności.

Za Henryka Walezego oskarzono Żydów w Litwie, że dziecko chrześciańskie zamordowali. Król Stefan zakazał, aby im takiego wyrzutu nie robiono, bo nie mają morderczéj nauki. Za jego panowania Klonowicz wierszami dotykał i pogardzie oddawał Żydów.

Za Zygmunta III. duchowieństwo wydawało pozwolenie do stawiania synagog, który zwyczaj utrzymał się aż do ostatnich czasów rzeczypospolitéj. Częściéj pozwalano drukować żydowskie książki, których, ile się zdaje, nie czytano, gdyż zawierały przedrwiewania z Chrześcian. Jako najzaciętsi przeciwnicy Żydów wystąpili Przecław Mojecki w pismie »*Okrucieństwa żydowskie*« (r. 1598.), i Miczyński w pismie »*Zwierciadło korony polskiéj, urazy ciężkie i utrapienia wielkie od Żydów na sejm r.* 1618.« Za tymi wzorowymi prześladowcami uciemiężonego ludu, z téj podobno tylko przyczyny, że jego przodkowie mieli nieszczęście zamordować Chrystusa, powstało wielu podrzędnych pisarzy. Do ich dzieł należą: »*Jasny dowód o doktorach żydowskich, iż nie tylko duszę, ale ciało swoje na wieczne zginienie dają, którzy lekarzów żydowskich i Tatarów używają, od pewnego zakonnika napisany, a przez Sleszkowskiego doktora wydany r.* 1623.« Daléj idzie: »*Swawola wyuzdana żydowska r.* 1648.«, niemniéj »*Lament dzieci pomordowanych przez Żydów,* 1651.« Pisma Wagliciusza. Oprócz mordowania dzieci drugi główny zarzut przeciw Żydom stanowiły czary. Kiedy zaś Żyd na torturze nie chciał do niczego się przyznać to mówiono, że djabeł ciało przenosi na cień i tym sposobem zasłania Żyda od cierpień.

Statut litewski wychrztów przypuszczał do szlachectwa. Mało to skutkowało w ciągu przeszło 170 lat. Konstytucya r. 1764. kłamliwém objaśnieniem, że statut był źle zrozumiany, odebrała szlachectwo wszelkim potomkom wychrztów. Ale tę krzywdę pogrążonych w nieszczęście familii sprostowała konstytucya r. 1768.

Na Ukrainie i w ogóle w południowych ziemiach szlachta puszczała karczmy Żydom; używała ich do ściągania wszelkich nieprawych zysków z wolnego ludu kozackiego i jeśli wierzyć mamy ruskim podaniom, oddawała im klucze od cerkwi, aby je tylko za pewną opłatą otwierali. Ztąd powstały rozruchy i przykłady straszliwego morderstwa na Żydach.

Za czasów Jana Kazimierza zjawił się Żyd Sabbati Zavi. Mieszkał on w więzieniu w Stambule i ztamtąd wydał obwieszczenie, że jest Messyaszem. Turcy nie przeszkadzali mu w graniu jego roli i niemało Żydów polskich odbyło świętą podróż dla widzenia tego oszu-

*) O hostiach poznańskich za Jagiełły Łukaszewicz udowodnił kłamstwo.

sta. Za Michała króla odzierano Żydów a przypisywano im zdrady na korzyść Turków. Jan III. miał swego Żyda faworyta i w ogóle nie był wcale przeciw temu ludowi uprzedzony. Dla tego też w jednym hebrajskim panegiryku zowie się synem słońca, królem królów i zbawcą żydowskiego narodu. Ubolewała nad tém wszystkiém szlachta. W r. 1682. oskarzono króla w radzie senatu, iż Żydzi mieli wpływ do wyjednania sobie łaski od tronu. Za Augusta II. Żydzi bardzo wiele ucierpieli od konfederacyi i wszelkich rozruchów wojskowych. Duchowni lubo uchwał soboru bazylejskiego nie uznawali, przecież w skutek jego zalecenia wyprawiali missye, które po synagogach rozprawiały i nudziły Żydów dowodami, że tylko jedna chrześciańska religia prawdziwa i do niéj przechodzić powinni. Za Augusta III. podniósł się w Polsce Frank, a w ostatnich czasach rzeczypospolitéj zjawiła się sekta Hassidim zwana. Rzeź Żydów odnowiła się na Ukrainie w czasie konfederacyi barskiéj. Kozacy wieszali szlachcica żyda i psa razem chcąc niby pokazywać jakieś ich braterstwo. Na sejmie czteroletnim miano zamiar ogłosić prawo o Żydach zmierzające do całkowitéj ich reformy. Projekt tego prawa dochował Czacki. Polega on na tych głównych zasadach: że Żydzi mają być ludźmi wolnymi, że powinni być urzędnikami w magistratach tych miast, gdzie znaczną część ludności stanowią, że mogą posiadać i inne wszelkie urzędy, że mogą nabywać prawem dziedzictwa wszelkich dóbr, że mogą uczęszczać do szkół chrześciańskich, ale też mają mieć i swoje szkoły pod dozorem władzy edukacyjnéj. W każdym mieście miał być obierany rabbin, któryby zasiadał z dwiema obieralnemi assessorami. Do ściągania podatków mieli być także przez wybór żydowski stanowieni poborca i dwóch pomocników. Ogół rabbinów miał obierać radę, w którejby zasiadał z każdéj prowincyi jeden Żyd. Rada ta miała rozstrzygać spory religijne w najwyższéj instancyi, wykonywać obowiązek cenzury, i podawać projekta w celu podniesienia oświaty. W ówczesnéj Polsce liczył Czacki 900,000 Żydów, lecz w krajach rzeczypospolitéj przed pierwszym podziałem taki był stósunek: na 12,880 milach kraju żyło 2,000,000 Żydów. Liczba ta stanowiła $\frac{2}{3}$ ludności żydowskiéj w Europie, a $\frac{1}{3}$ na całéj kuli ziemskiéj. Stósunek ludności żydowskiéj do chrześciańskiéj czynił 1 do 8. Co do miast w Wilnie był Żyd każdy drugi mieszkaniec, w Krakowie trzeci, w Warszawie, Lwowie czwarty, w Poznaniu piąty. Za to zaś w Brodach i po małopolskich, wołyńskich, mazowieckich miasteczkach często Chrześcian ani znać nie było między Żydami.

Z powodu tak licznéj ludności życie nowsze Żydów kształciło się głównie w Polsce; obrabiali daléj swe prawa i swoją teologią. Za Zygmunta I. pozakładali swoje drukarnie, i bardzo wiele dzieł religijnych wydali. W innych umiejętnościach nie wielki był ich postęp. Dopiero za Stanisława Augusta odznaczył się Maimon liczony do niemieckich filozofów, który swe dzieło ofiarował temuż królowi. Lubo się bardzo zatrudniali sztuką lekarską od najdawniejszych czasów i niekiedy robili sobie imie jako praktyczni lekarze, że tu spomniemy Dawida Mejera, który nawet Stefana Batorego leczył, przecież nie bogacili ani swojéj, ani polskiéj literatury dziełami medycznemi. Mieli Żydy w Polsce swoje akademie, w których uczono jednak tylko teologii i filozofii. Zdaje się, że powstały za Zygmunta I., ale znikły już za Zygmunta III. Sławniejsze były w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Lublinie. Każda akademia miała drukarnią.

Charakter żydowski ma w sobie coś oddzielnego, ale wszakże to jest jedyny lud starożytny, który bez pomięszania się z innym do naszych przeszedł czasów. Słusznie ich Rottek nazwał żyjącą mumią. Nie ma co u Żydów ganić, boć w tyluwieczném uciemiężeniu, w pogardzie, u wszystkich, w odpychaniu od wszelkich sposobów życia, nie mogli rozmyślać nad ludzkością, ale musieli myśleć nad własném cierpieniem, nad życiem zawsze tylko przez sztukę z pokolenia na pokolenie przeniesionem. *Jęd. M.*

Krytyka.

Theorie des großen Krieges,

angewendet

auf den russisch-polnischen Feldzug von 1831.

durch

W. v. WILLISEN,

Königl. Preußischem Oberst im Generalstabe.

Berlin, 1840.

(Dalszy ciąg.)

Pierwszy okres działań od 6. do 16. Lutego. — Poruszenia główne. — *A.* Rossyanie: zamiar Rossyan autor dobrze rozwinął: że w przekonaniu, aby nie dać sposobności Polakom do mocniejszego oporu, po rozpuszczeniu zwykle w Marcu rzek, przedsięwzięli jeszcze przed wiosną zdobyć Warszawę, a tak ognisko powstania przytłumić, działając zarazem w środku na linii głównéj i po skrzydłach, nawet zagrożeniem z tyłu po przejściu Wisły powyżéj Warszawy lub pod Płockiem tyle przeważną siłą, a wreszcie gdyby się udało, na wysokości zejścia się Narwi z Bugiem odciąć wojsko polskie od stolicy. Przeszedłszy więc granice 5. i 6. Lutego, następowano na ustępujących do zamierzonego miejsca bitwy pod Wawrem, na trzech drogach, aż do 16. Lutego. Szósty korpus (prawe skrzydło) dotarł do Wę-

growa i Dobrego, pierwszy korpus (środek) do Kałuszyna, odwody stanęły pod Sokołowem, z przednią strażą ku Siedlcom, książę Szachowski (dalsze prawe skrzydło) ze swoją siłą skupioną czekał rozkazów w Łomży, oddziałami zajmując Płockie aż do granicy pruskiéj; lewe zaś skrzydło zalawszy od Uściługa Lubelskie, skupiało się coraz ku środkowi i ku Wiśle. Szybkie cofanie się Polaków i nagła odwilż nie dozwoliły odcięcia dokonać i tylko na Warszawę teraz całą uwagę zwrócono.

B. Polacy: po zaniechaniu przez punkta Nur i Brok idącéj linii jeszcze zamarzniętego Bugu, zwrócili uwagę na trójkąt Pragi, Modlina i Sierocka, ale szybkiem posuwaniem się Rossyanie nie dozwolili skupić na téj wysokości dostatecznych sił i rozwinąć tu linii bojowéj zaczepno-odpornéj. Odwilż dopiero podała środki obrony, i już Rossyanie Liwca bez mostu i walki o przeprawę przebyćby nie mogli; widziano dobrze o wszystkich poruszeniach nieprzyjaciela, i kiedy sztab główny przeniósł się w tym czasie z Jabłonny do Okuniewa; przecież zaniechawszy i téj linii, pod Wawer ściągano.

Drugi okres działań od 16. do 26. Lutego. — Potyczka pod Dobrem, Kałuszynem 17., — pod Miłosną i Okuniewem 18., — bitwa pod Wawrem 19. 20., — walna bitwa pod Grochowem 25. —

A. Rossyanie: Lubo odwilż nie mało poruszeniom przeszkadzała, jednak, że środek siły z odwodami zajmowały główną drogę Brzesko-litewską, przeto Dybicz mógł daléj postępować przeciw Warszawie, po dwóch drogach od Siedlec i Węgrowa. Wtém 17. pierwsza potyczka ważniejsza zaszła pod Dobrem, lecz po sześciogodzinnéj dość zaciętéj walce ustąpili z pola Polacy, albowiem prawe ich skrzydło, ustępując na głównéj drodze z pod Kałuszyna przed przemagającą siłą, już znajdowało się w położeniu o wiele niżéj, w tyle Dobrego, nie mógł się więc generał Skrzynecki na oskrzydlenie i odcięcie narażać, cofnął się zatém przez Stanisławów pod Okuniew, a feldmarszałek Dybicz następnego dnia już do Mińska dotarł.

Rossyjskie siły na obudwóch drogach w równéj prawie wysokości posuwały się, i był zamiar jeszcze 19. tuż pod Pragą stanąć — ale tegoż dnia przednią straż pierwszego korpusu w przechodzie przez Miłosnę przemagająca siła napadła i zanim posiłki nadeszły o ćwierć mili odepchnęła, a znowu szósty korpus znalazł opór w pochodzie jeszcze 18. pod Okuniewem. Mogliby byli Polacy odeprzeć Rossyan aż do Mińska przy sprzyjającéj miejscowości, niedozwalającéj nieprzyjacielowi tylko same czoło z lasów nadstawiać, lecz nie wiedzieli, że tylko z przednią strażą do czynienia mają, a szósty korpus jedynie zatrudniono i wstrzymano nieco; — żywe to były potyczki, już z obu stron zaciętość wykazujące.

Rossyanie po walce 20. zajęli brzeg lasu około drogi Mińskiéj do Pragi prowadzącéj, na rozwinięcie sił swoich — teraz też Dybicz z oporu w dotychczasowych walkach przekonał się, że nie ma dosyć sił pod ręką do głównéj bitwy pod Pragą; dla tego, aby powołać Szachowskiego z pod Pułtuska na Sierock, tudzież dla wytchnienia wojsku po ciągłych pochodach i utarczkach, ułożył pięciodniowe zawieszenie broni pod pozorem pogrzebania poległych, na które Polacy zezwolili, bo nic nie tracąc, także z swéj strony do nowych przygotowań, ile można czasu potrzebowali. Dociekli oni zamierzonego połączenia grenadyerów Szachowskiego z główną siłą, przeto troskliwy Dybicz dla ułatwienia tegoż przez Bug pod Zegrzem i Marki, wysłał z swéj strony przez Nieporęt oddział; jakoż Szachowski przeszedłszy 23. przez Bug po łodzie, 24. połączył się z tym wysłanym oddziałem i dotarł na drodze ku Pradze aż do Białołęki, gdzie przez generała Krukowieckiego zaczepionym został. Lecz gdy tenże taktycznie nie umiał korzystać z stanowiska swego strategicznie wybornego, przeto Szachowski lubo był w nader przykrém położeniu i w obawie być odciętym przez przemagającą siłę, znalazł przecie czas nieco z południa, z Białołęki przez Ilarki dostać się pod Kawenczyn i jeszcze w głównéj walce pod Pragą miał udział. Gdy tak udało się lewe skrzydło Polaków zatrudnić i ułudzić, Dybicz nie czekając, jak sobie ułożył do jutra rana, na odsłonione i sobie zostawione prawe skrzydło i środek nieprzyjacielski zaraz uderzył na całéj linii, gdyż skrzydła obadwa były dobrze zapewnione i oparte o Wisłę. Lecz aby skutecznie od czoła uderzyć, potrzeba było koniecznie przemódz lasek olszowy, w środku, kluczem całego stanowiska będący; ważność tego punktu obie strony oceniły gruntownie, tu więc skupiła się i wrzała walka kilka godzin, z obu stron nie mało wprowadzono czworoboków, długo ztąd nie ustępowali Polacy nowe coraz wprowadzając oddziały, aż dopiero ku wieczorowi niespodziewanym z téj strony ogniem działowym korpusu Szachowskiego z pod Kawenczyna z boków i z tyłu rażeni, pod zasłoną nocy, bez znacznéj straty cofnęli się do Pragi, gdzie stały odwody i jeszcze tejże nocy większa część wojska polskiego przez most Pragski do Warszawy i na lewy brzeg Wisły przeszła. — Krwawa ta dwóchdniowa bitwa dla błędów strategicznych Dybicza nie została uwieńczoną zwycięztwem.

Roztrząsając aż dotąd poruszenia rossyjskie, ocenić łatwo, że chybiają pod obu względami i strategicznym i taktycznym. Korzystać pod strategicznym względem przeszkodził stan Wisły, pod taktycznym znowu dobrze wybierane przez Polaków stanowiska — gdy do tego konieczność ściągnienia jeszcze korpusu grenadyerów i niemożność ścisłego obliczenia oporu, wymagały nadzwyczajnéj zręczności i śmiałości, aby można było utrzymać się panem okoliczności; — ztąd dwa niespodziewane dla Rossyan nastąpiły wypadki: pierwszy, że 19. korpus pierwszy i odwody łatwo mogły być od przemagającéj siły stłumione, czemu tylko nagłym zwrotem zapobieżono; drugi, że 24. lub 25. korpus Szachowskiego i oddzielony dla ułatwienia mu połączenia się ze środkiem, długo były wystawione na odcięcie i zniesienie. Do tego feldmarszałek ciągle był zmuszany do uderzeń od czoła, a do głównéj bitwy w takiem stanowisku, z którego nieprzyjaciel, uczyniwszy odwrot od niebezpieczeństwa, naturalną zawadą osłonionym był, bo niebezpieczeństwo jak wiadomo i z teoryi i z doświadczenia, nie na polu bitwy, ale dopiero po zwycięztwie, w ściganiu zwyciężonego odkrywa się, korzystając, aby się już tenże więcéj wzmódz nie mógł. Dybicz więc niepotrzebnie staczał tę bitwę, zwłaszcza od czoła, bo Polacy zawsze za Wisłę cofnąć się przymuszeni byliby, gdyby im korpusem grenadyerów i szóstym od prawego był zagroził.

B. Polacy: Dopiero 17. na obudwóch drogach, które od brzegów Liwca do Warszawy prowadzą, stoczyli pierwsze znaczniejsze potyczki pod Kałuszynem i Dobrem. — 18. ustępowano daléj pod Okuniew i Miłosnę. Z początku 18. powziął wódz zamiar zaczepny, ośmielony, że całe wojsko ma pod Stolicą zebrane, zabezpieczony przed odcięciem i postanowił, jeżeliby skutek posłużył działać i znieść częściowo nieprzyjaciela oddzielnie na każdéj drodze, albowiem dwie drogi, na których się poruszano na wysokości Okuniewa, są tylko dwiemilową przestrzenią od siebie przedzielone i na jednéj pod Okuniewem stały dywizye generałów Szembeka i Skrzyneckiego, na drugiéj pod Miłosną Żymierskiego i Krukowieckiego. Lecz pod Okuniewem skończyło się na wieczornéj kanonadzie, dopiero rano 19. dywizya Szembeka uskuteczniła napad na przednią straż Pahlena, jednak po rozwinięciu większych sił rossyjskich wstąpiła do wyznaczonych sobie punktów na linii bojowéj i stoczono na całéj linii bitwę pod Wawrem.

Po téj bitwie i bitwie następnego dnia przednich straż, Polacy oddali punkt złączenia się obudwóch dróg, na których dotąd działano i rozciągnęli się na równinie Grochowskiéj w stanowisku korzystném, ponieważ tylko od lewego można go było obejść, i to nie bez niebezpieczeństwa, bo część oskrzydlającą oddzielałyby od głównéj siły, bagniska między Grodziskiem a Grochowem rozpostarte; obejścia zaś po większym okręgu wcale nie obawiali się Polacy, bo ich od tego z téj strony bronił Modlin. W tém to stanowisku oczekiwali Polacy nieprzyjaciela w zupełném zaufaniu, mając odwrot w razie przegranéj od ścigania zabezpieczony przez Wisłę. Dn.

23. małe oddziały nad mostem w Zegrzu stojące nie były w stanie przeszkodzić przeprawie korpusu Szachowskiego, gdyż i lód na Bugu jeszcze trzymał i broniącym przeprawy z tyłu zagrażały oddziały od głównéj siły nieprzyjacielskiéj wysłane. Ale 24. skoro nieprzyjaciel w tym punkcie dotarł aż do Białołęki, starano się z rozdzielenia sił nieprzyjacielskich korzystać, nie oddalając się wszakże za bardzo od Grochowa, od osi bitwy; do czego w nocy na 25. prócz oddziałów generałów Małachowskiego i Jankowskiego użyto całéj dywizyi generała Krukowieckiego, lecz gdy ten żadnych nie umiał osiągnąć korzyści i dał się uludzić tylnéj straży Szachowskiego, prawe skrzydło rossyjskie w walnéj bitwie jeszcze udział miało i trudno już było Polakom wzmocnić swoje lewe skrzydło tak osłabione. Pomimo tego jednak bitwa i tak co do taktycznych szczegółów, z większą znajomością ze strony polskiéj prowadzoną była; umiano korzystać z lasku olszowego, walka dobrze ożywiona, napady w swoim czasie czynione i mimo niespodziewanego uderzenia od lewego, uniknęli nieszczęścia; znowu siły polskie pod Pragą skupiono i nie można powiedzieć, żeby ponieśli porażkę, bo jakież korzyści nieprzyjaciel osiągnął?

Lecz strategiczne wielkie popełniono błędy, ani się usprawiedliwić nie da niczem, czemu 16. mogąc mieć całe siły zebrane, nie uderzyli 18. lub 19. na jednéj z dróg pod Węgrowem lub Kałuszynem. Już 17. po utarczkach pod Kałuszynem i Dobrem wiedziano dobrze o poruszeniach nieprzyjaciela, kamienna droga i stósunki strategiczne wskazywały, że główna siła rossyjska ciągnie od Kałuszyna, potyczka pod Dobrem przekonywała, że tu nie słabe siły, przynajnajmniéj cały szósty korpus postępuje, w tym już czasie powinni byli wiedzieć Polacy, że nieprzyjaciel na trzech drogach nastaje, że korpus Geismara jeszcze się z główną siłą nie połączył. A podług zasad odpornéj walki, właśnie to są chwile do cząstkowego znoszenia nieprzyjaciela, brakowało więc albo zdrowego sądu, albo śmiałości do wykonania, bo gdyby były wojska 16. ruszyły z pod Warszawy, to 18. na czas napadłyby były między Mińskiem a Kałuszynem na główną siłę rossyiską (środek) podówczas gdy szósty korpus i złą drogą i jedną dywizyą byłby wstrzymywany w pochodzie. W samejże bitwie uderzający zawsze ma pierwsze korzyści, tylko wojna odporna przy okolicznościach może być trafna, ale odporna bitwa nigdy nie jest dobrą; ostatnią myślą każdéj bitwy, każdéj nawet wojny, powinno być wyjście z odporu do zaczepki, inaczéj klęską skończyć się musi wojna. Również nie da się usprawiedliwić, czemu 24. albo 25. nie korzystano pod zasłoną Modlina, na lewem skrzydle z rozdwojenia sił nieprzyjacielkich, można się było nawet z całą siłą rzucić przeciw korpusowi grenadyerów na prawy brzeg Narwi między Pułtusk a Sierock, tylko tylną strażą osłoniwszy Pragę. Z mniéj szczęśliwych okoliczności umiał Napoleon korzystać pod Mantuą a mógłby był w r. 1813. i pod Dreznem. A kiedy się już niechciano po większym okręgu poruszać, czemuż przynajmniéj prawego skrzydła szańcami nie osłoniono; łatwo przecież przewidzieć można było, że wrazie, gdy nieprzyjaciel obchodzić zechce, trzeba będzie przeciw niemu zaczepnie wystąpić, przez które poruszenie pozostawione siły na linii zostaną wystawione na cały napad nieprzyjaciela od czoła. Przeto bardzo słusznie (na stron. 22.) wytyka nieprzezorność i zaniedbanie sztuki szańcowania. Tak więc strategicznie nie źle pomyślane poruszenia 19. dywizyą Szembeka, jak również 24. lewem skrzydłem. wykonano niezupełnie, przez pół, zupełnie nie taktycznie, fałszywie i Krukowiecki z częścią wojsk na polu bitwy pod Grochowem tak kręcił się jak Ney pod Ligny 16. Czerwca 1815 r. Rzetelnie jednak bitwa pod Grochowem przegraną nie była, a zyskano zaufanie w sobie i sposobiono się na lewym brzegu Wisły do nowej walki.

Tak więc Polacy nie walczyli wtenczas i tam gdzie powinni, lecz przeciwnie, gdzie nie powinni byli. Walczyli 19. pod Wawrem i 25. pod Białąłęką, pod Grochowem, a powinni byli stoczyć bitwy, przeciw korpusowi Pahlena 18. rano, dywizyą Skrzyneckiego w kierunku przez Miastków ku Stojadłom, utrzymując stanowisko pod Dembem wielkiem dywizyą Żymirskiego, a mając dywizye Krukowieckiego i Szembeka z całą jazdą w odwodzie pod Stanisławowém. Środkowe stanowisko pod Stanisławowem łatwo było od wielu dni ocenić. Choćby się napad 18. nie udał i nie można było już przeszkodzić połączeniu się dwóch większych części nieprzyjaciela, to znowu 24. trzeba było uderzyć na korpus grenadyerów po nad Narwią, a choćby się i to nie udało i nie było oszańcowanego stanowiska w kącie pod Nowymdworem, to i tak dopiero wtedy można było cofnąć się przez Wisłę.

Lecz gdyby się powiodło, znieść przemocą stanowczo korpus Pahlena pod Mińskiem i za Siennicę go wyrzucić, należałoby z szybkością Napoleona poskoczyć drugiego dnia do Kałuszyna, trzeciego aż do Liwca w tył szóstego korpusu, aby dokonać zwycięztwa. Tu już Willisen przecie wojenne wypadki tłómaczy, dotykając lekko, z godnością charakteru Wodzów i (na stron. 32.) mówi: — »Wartość (die innere Güte) wojsk obudwóch była zupełnie równa, dla tego jak prawie zawsze tak i w téj wojnie wszystko zależało od liczby i dobrego prowadzenia, a jeżeli charakter wojenny Polaków bardzo do francuzkiego zbliżony, to tym bardziéj należało Chłopickiemu tylko uderzać, a pomysł stoczenia wielkiéj odpornéj bitwy, tym fałszywszy. Oceniając go podług tego co zdziałał, nie mogę mu jak i jego następcy przyznać wyższego usposobienia wojennego, jasnych strategicznych pojęć był tylko śmiałym dowódzcą na polu bitwy, jedynie taktykiem, a tacy ludzie najczęściéj z braku objęcia i rozwagi, z śmiałości przechodzą do nierozważnych czynów; tak i teraz nieroztropnością było przyjmować bitwę pod Grochowem, zwłaszcza że co chwila Wisła rozpuścić mogła, na któréj jeden tylko most służył do odwrotu, zamiast śmiało uderzyć na jednę z nadchodzących kolumn nieprzyjacielskich. Nawet to jeszcze 19. uskutecznić można było, niechby był tylko Żymirski trzymał się pod Miłosną, dywizye Szembeka i Skrzyneckiego posunęły się ku Brzezinom, a Krukowiecki wstrzymywał Rosena pod Okuniewem, dwa oddziały rossyjskie pierwszy i szósty korpus tak jak postępowały, nie mogłyby się były wspierać nawzajem; przewaga co do jazdy i artylleryi nic nie znaczy w lasach, proste taktyczne względy mogły były ważne wypadki sprowadzić. Tym bardziéj pomyślność uwieńczyłaby przedsięwzięcie, bo korpus Pahlena w pochodzie, od czoła i z boków napaść można było, a odwody gwardyi i kiryssyery ledwie od Dembego i Mińska tego dnia dociągnąć mogły; wprawdzie okoliczności takich nie można przewidzieć, ale posłużyć mogą, skoro się je odkryje.«

Trzeci okres działań od 26. Lutego do 10. Kwietnia. — Zamiar Dybicza po 25. i poruszenia do przejścia Wisły przy ujściu Wieprza. — Działanie Polaków od lewego: 31. Marca zachwycenie pod Wawrem, — bitwy 1. Kwietnia pod Dembem wielkim, — 2. pod Mińskiem, — 10. pod Iganiami.

A. Rossyanie. Po bitwie 25. obie strony usiłowały zapełnić straty. Zanadto ostro wyrzucano Dybiczowi, że zaraz Pragi nie dobył, lecz mógłże zdobywać choć niezupełnie wykończone szańce przez całe wojsko polskie osadzone i bronione? którego waleczności doświadczył, po tylu dotkliwych stratach, bez dział większego wagomiaru, bez dostatecznéj ammunicyi, bo już niemało zasobów liczna artylleryа rossyiska wypotrzebowała. Przecież wedle głównéj zasady, nie w punkcie mocnym od czoła uderzać należy, a i tak punkt Pragi stanowczym byłby wtedy, gdyby jeszcze na Wiśle poruszenia bezpiecznie wykonywać można. Należało więc teraz wypoczywać, bo stan powietrza nie stanowczego przedsiębrać, a rozgałęzione ludności powstąnie, małéj wojny niewiele zawsze, a przynajmniéj w pewnych tylko przypadkach skutecznéj, prowadzić nie dozwalały.

Wypadało więc Dybiczowi na leżach po za Liwcem i Wieprzem, choćby nawet za Bugiem wypoczywać z wojskiem w okolicach mniéj spustoszonych, już bowiem pier-

wszy zamiar nie udał się, przeminął; na innem miejscu i inaczéj działać znowu należało, a odwrotu na powodach ugruntowanych niktby zganić nie mógł, bo osądził Napoleon: *Je ne connais que trois choses à la guerre, c'est faire quinze lieues par jour, combattre et rester en repos*, co znaczy aby działać tylko w stanowczych chwilach. Dla tego Dybicza rozpołożenie w Marcu nagany godne, bo ani działał ani wypoczywał; codzień zagrażała z Pragi wycieczka na oddziały ją opasające bez oszańcowań, korpusa trzymano w massach, w obozach pod gołym niebem, dano czas nieprzyjacielowi w koło rozszerzać małą wojnę; a złem rozpołożeniem Dybicz sam swoje zamiary zniweczył.

Po czterech tygodniach oczekiwania na stan atmosfery inny, wreszcie 20,000 korpus gwardyi ściągniono nad Narew; środek rossyjski to jest korpus pierwszy grenadyerów, oddziały gwardyi W. Ks. Konstantego, pierwszy i trzeci korpus jazdy rzuciły się 29. Marca z Siennicy przez Jeruzalem i Łukow, ażeby przy ujściu do niéj Wieprza, Wisłę przebyć, a wtedy miał to poruszenie od Pragi zasłaniać korpus szósty (litewski), któregoby straż przednia pod Geissmarem tuż pod Pragą stała, a główna siła pod Rosenem w stanowisku Dembego wszelkie zamachy Polaków wstrzymywała. Ale zaledwie Dybicz do brzegów Wieprza dotarł, w Rykach otrzymawszy wiadomość o porażce korpusu obserwacyjnego pod Pragą, naraz z zaczepnego przejśdź musiał do odpornego położenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

Z Paryża.

Szanowny Redaktorze!

Wyszły w tych dniach z druku dwa tomy nowego romansu P. Michała Czajkowskiego pod tytułem »Hetman Ukrainy«. Rzecz wzięta z nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza, kiedy Jan Wychowski był hetmanem kozaków. Były to czasy odrywania się kozaków od Polski, których Wychowski chciał przy Polsce zatrzymać; przedmiot więc obrany nastręczał pole do mnóstwa pięknych opisów, lecz pod piorem P. Czajkowskiego i najpiękniejszy przedmiot maleje, niknie. Pan Czajkowski nie miał nigdy talentu, ma go jeszcze mniéj dzisiaj, pisząc w widokach pewnéj koteryi, i mając na widoku jéj i swego patrona interes. W romansie np. o którym mowa, zamierzył sobie obronę wielebnych OO. Jezuitów, i dla tego wprowadza na scenę jakichsiś intrygantów, którzy niby przez nienawiść ku Jezuitom, chociaż sami jezuicką odziani sukienką, Jezuitów noszący imię, największe złe na ich karb broili. Pisarzowi romansu wszystko jest wolno; nie wyrzucałbym więc może tego P. Czajkowskiemu, gdyby w przypiskach powagą jakiegoś uczonego zastawiać się nie chciał, i nie utrzymywał, iż są historyczne dowody usprawiedliwiające ten dziwny imaginacyi P. Czajkowskiego wymysł. Że P. Czajkowski nie ma pisarskiego talentu, dowodem jedno i toż samo tło na którem swoje powieści i romanse snuje, dowodem tenże sam zawsze charakter, też same rysy jakie swoim bohaterom nadaje. Tożsamość ta, czyni romanse P. Czajkowskiego ckliwemi, bo czytelnik w powieściach i romansach jego zdaje się napotykać wiecznie też same osoby i obrazy. Największe jednak złe wyrządza P. Czajkowski językowi polskiemu, którego nie zna, a nie znając skozaczonemi wyrazami kaleczy i koszlawi. Zawsze u niego wilk p o w y w a, kaczki i dzwony h o m o n i ą, tabuny jazdy s z ł a p i ą, czajki k i h i c z ą, kozak jest zemstą w r o n y i t. d. Cóż mowić o niesmacznych porównaniach, które nie rzadko napotkać, jak np. ..... t a k i p o b o ż n y j a k o g i e r m i ę d z y t a b u n e m, albo ma o c z y t a k w k l ę s ł e w g ł ą b j a k u k o n i a z e s t a r é j k o b y ł y i t. p.

Pisma którego trzy zeszyty wyszły były w Poitiers — zeszyt czwarty wychodzi w tych dniach w Paryżu, zawiera on artykuły następne: O usiłowaniach do zaprowadzenia w Polsce monarchii, począwszy od wygaśnięcia linii Jagiellońskiéj, przez Wojciecha Darasza. — O katolicyzmie, przez Seweryna Goszczyńskiego. — O polityce i wpływie Austryi na Polskę, przez Leonarda Retla. — O systematach obiorczych we Francyi, przez Macieja Stacherskiego i o żywiołach Rewolucyjnych w Hiszpanii, artykuł drugi, przez Wiktora Heltmana. Zeszyt ten kończy tego pisma część drugą.

Wyszła tu także broszura: Jaka ma być organizacya gmin w Polsce w normalnym stanie spółeczeństwa.

Arystokracya chce postawić pomnik Niemcewiczowi w Montmorency i spiżowe popiersie w sali tak zwanego dziwacznie Towarzystwa Literackiego w Paryżu, bo najmniéj z literatów złożonego. Jeżeli to ma być w dowód prywatnéj wdzięczności, i jako hołd przyjacielski, to mniejsza; jeżeli zaś w imieniu Polski, co podobniejsza, miarkując z rozdrukowanéj odezwy — to zawczesne. Należałoby albowiem zostawić to saméj Polsce, zostawić późniejszym czasom, w których swobodniéj zasługi zmarłego będzie można ocenić. Adam Mickiewicz ma być uproszony do skreślenia żywotu Niemcewicza. Nie rokuję sobie wiele z téj pracy; będzie to raczéj mowa przechwalna, niż opis życia, bo czyż podobna pisać inaczéj, gdy piszący przedsiębierze rzecz na prośbę i dla dogodzenia przyjaciołom zmarłego?

Zasyłam pozdrowienie braterskie,

W.

Z Cieplic.

W artykule Tygodnika o Orderach w Polsce, znajdując wzmiankę w §. IV. o orderze konfederacyi Barskiéj, sądzę potrzebném dodać kilka słów, które posłużą może do objaśnienia téj krótkiéj wzmianki.

W rękopiśmie ówczesnym (dużym formacie in fol.) który był własnością famili Hoszowskich z Sanockiego, a w r. 1828. mnie się dostał, znalazłem ciekawe ustawy i przysięgę Towarzystwa patryotycznego, spółczesnego początków Konfederacyi Barskiéj, utworzonego w Krakowie, pod wezwaniem Niepokalanéj Panny Maryi. Obowiązki adeptów temi ustawami objęte, podobne były nieco do pierwotnych Templaryuszowskich lub rycerzy mieczowych to jest: Walka za wiarę i ojczyznę, nieustępowanie przed dwoma i trzema nieprzyjacioły, obrona od wszelakiéj krzywdy płci białéj, i bezbronnych mieszkańców, czystość w ciągu wojny, wzajemne wspieranie się, i występowanie w poczcie kilku zbrojnych wedle zamożności etc. Co wszystko stwierdzali przysięgą w imie wiary, cześci Matki Boskiéj wykonywaną; a mieli godła, hasła i ozdobę krzyża z promieniami, podobne do tych jakie we wspomnionym paragrafie wyczytuję. To mię naprowadza na myśl, czyli krzyż nim opisany nie jest raczéj znakiem przyjęcia do reguły tego Towarzystwa, niżli zwykłą wojskową waleczniejszego ozdobą.

Nie mam przed oczyma tego rękopismu, na Podolu w ręku mojéj rodziny pozostałego; ani może tak prędko z nim się zobaczę, abym mógł rychło całe ustawy rzeczonego Towarzystwa przesłać Panu w dosłownéj kopii; dziś więc na ninniejszém poprzestaję doniesieniu, które może dla historycznych poszukiwań zabytków ojczystych, nie będzie całkiem obojętne.

Wyznaję rzetelne uszanowanie. *A. K. W.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*